Rok I. — Nr 11. 1 PAŹDZIERNIK 1937 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa Redaktor: Marta Hirschprung

NIEZWYKŁE ŚWIĘTO

Wtedy chyba najwięcej złościłam się o to, że nie jestem chłopcem. Taki najmniejszy już pędrak paradował w Simchat-Tora z kolorową chorągiewką, w którą zatknięte było kolorowe jabłko i płonąca świeczka. Z triumfem pokazywał mi język, kiedy szedł ze swą chorągiewką do bóżnicy, gdzie było tak wesoło i tak uroczyście jak nigdy. Paliła się niezliczona ilość świec, a chłopcy dokazywali i wrzask podnosili aż uszy puchły. Drżały ściany, uginała się podłoga od śpiewu i od tańców. Pięściami walczyłam o miejsce na stole, stąd przynajmniej mogłam wszystko widzieć, a nóżki dreptały niecierpliwie a oczy aż łzami zachodziły, tak bardzo chciałam tańczyć wraz z wszystkimi, tak bardzo chciałam chociaż raz wziąć Torę w ramiona.

* * *

I tylko raz brałam udział w święcie Tory, tylko raz wolno mi było tańczyć i śpiewać ze wszystkimi. Ale wtedy byłam już „duża" a kuczka wtedy była najdziwniejsza ze wszystkich kuczek w świecie.

Nie stała na ciasnym podwórku, ani na balkonie. Dach miała ze świeżych liluwów a ściany z kolorowych sztandarów. A nad nią było niebo cudownie rozgwieżdżone i kołysała się na cichych granatowych falach Morza Śródziemnego. Bo kuczka stała na okręcie, a okręt płynął z Palestyny.

I chyba jeszcze żadna kuczka w świecie nie słyszała śpiewów tak żarliwych, słów tak gorących i nie widziała tak błyszczących oczu. Bo okrętem jechali ludzie, co widzieli Erec, bo okręt wiózł „sabry" młode.



Rys. R. Apte

W ten wieczór, w Simchat-Tora odmówiono modlitwę w kuczce. A potym, — nikt nikomu o tym nie wspominał, nikt o tym nie mówił — tak jakoś sami zeszli się wszyscy pasażerowie w jadalni trzeciej klasy, by w ten wieczór zasiąść przy jednym stole. Za wytwornymi panami z salonowych kabin przyszedł nieśmiało, jakby wstydząc się trochę, szwedzki dyplomata, przyszedł dziennikarz z Trzeciej Rzeszy, zasiadł z chalucami do stołu kapitan okrętu i oficerowie w białych mundurach z błyszczącymi guzikami.

To było prawdziwe, cudowne święto.

Najpierw mówiono o tym, co tam widziano w Palestynie i oczy wszystkich gorzały. A potym lało się wino i wszyscy tańczyli. Utworzył się długi sznur, wzięli się ludzie za ramiona, ale ciasno im było w sali, ta radość szerokiej potrzebowała przestrzeni. Przeciągał więc sznur przez wszystkie korytarze, przez wszystkie pokłady okrętu, stawał się coraz dłuższy, coraz bardziej zwarty a śpiew był coraz żarliwszy. I szedł w korowodzie szwedzki dyplomata i oficerowie w białych mundurach, bo radość była szalona i wszystkich porywała.

A tam, na najwyższym pokładzie, pod samymi gwiazdami odtańczono horrę. Zagrał sabra na harmonijce i cicho grały fale a czterech chłopców o oliwkowej cerze, smukłych i jak palmy gibkich, tańczyło horrę.

Takiej horry nie widział jeszcze chyba nikt na świecie, bo wieczór ten był zaczarowany, bo to było najprawdziwsze święto, święto Radości. I tego święta nie zapomni chyba żaden z uczestników.

N. W.

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby) 3)

Rozdział IV.

Ucieczka

Rabi Jochanan ben Zakaj objaśniał właśnie licznie zgromadzonym uczniom jeden z trudniejszych wersetów Pisma, gdy nagle gwałtownie otwarto drzwi i od wiatru zatrzepotały płomienie smolnego łuczywa, oświetlające przestronną salę, gdzie zwykł był dniami i nocami nauczać największy z wielkich, rabi Jochanan.

We drzwiach stał blady, jak trup, młodzieniec; nie mógł słowa wykrztusić, nie mógł tchu złapać. Trzepotał tylko w powietrzu rękami, jak tonący, któremu woda zalewa już oczy i usta.

Rabi nie przerywał wykładu, choć uczniowie wpatrywali się przerażonymi oczami w spóźnionego gościa.

— Rabi... wykrztusił wreszcie młodzieniec — uciekaj!

Jochanan ben Zakaj nie spojrzał nawet na bełkocącego chłopca i dalej objaśniał skamieniałym ze strachu uczniom trudny ustęp.

— Rabi! — krzyczał już młodzieniec — Tobie grozi śmierć!

Wówczas mistrz skierował nań swoje ciemne, głębokie oczy i powiedział:

— Synu mój, uspokój się, wypocznij, wszystkim nam ona grozi.

A zwracając się do uczniów, rzekł:

— Musimy ratować naukę, którą Bóg przekazał Izraelowi.

Uczniowie wpatrywali się z uwagą w twarz mistrza.

— Zbijcie mi trumnę — rozkazał spokojnie Jochanan.

Osłupieli z przerażenia uczniowie, spojrzeli po sobie bezradnie.

— W komorze znajdziecie drzewo i gwoździe — objaśniał rabi.

Młodzieńcy spojrzeli w spokojną twarz Jochanana, którą okrasił w tej chwili uśmiech pełen słodyczy.

— Spieszcie się. Czas leci — nalegał mistrz.

Ochłonąwszy ze strachu, rzuciło się kilku z nich ku drzwiom, wiodącym do komory.

Za chwilę rozległy się stamtąd szybkie uderzenia młotka. Uczniowie spełniali rozkaz mistrza.

Gdy młodzieńcy wnieśli trumnę, rabi ułożył się w niej, poczem kazał zapalić dokoła pochodnie, przymocować lekko wieko i śpiewać pieśni żałoby.

Zaledwie uczniowie zdołali usiąść — jak każe zwyczaj — na ziemi — i zaintonować pienia żałobne, otwarły się drzwi i do izby wszedł setnik na czele oddziału żołnierzy.

— Czy tu mieszka ów sławny zdrajca ojczyzny? — zapytał głośno setnik.

— Nie — odpowiedział jeden z uczniów, Eleazar ben Horkinas. I dalej śpiewał żałobnym głosem.

— Jak to nie? — oburzał się żołnierz. — Gdzież więc szukać mamy ben Zakaja?

— Nie znamy takowego. Tutaj mieszkał wielki nauczyciel Izraela, rabi Jochanan ben Zakaj.

— Tego właśnie szukamy — ucieszył się setnik.

— Niema go już między nami — wyszeptał Szymon ben Nesanel.

— A gdzież on? — pytał żołnierz, rozglądając się nieufnie po izbie.

— Tu — odparł jeden z uczniów, wskazując na trumnę.

Setnik wybałuszył oczy, stał dłuższą chwilę w osłupieniu, dał znak żołnierzom i szybko wraz z nimi wyszedł.

Gdy wieść o nagłej śmierci Jochanana dotarła do tłumów, zalegających plac przed świątynią, straszliwa cisza powiała nad wrzaskliwym zgromadzeniem. Tłum w jednej chwili uprzytomnił sobie, że umarł wielki syn Izraela.

Lud rozchodził się zwolna, rozprawiając nabożnie o niezwykłym zdarzeniu.

* * *

Z zachodniej strony miasta dolatywały gwałtowne grzmoty, jakby tysiące głazów sypały się z nieba na ziemię.

To pracowały tarany rzymskie.

Akiba szedł sam, ciemnymi ulicami, z zadartą do góry głową. Szukał starego, uśmiechniętego przyjaciela Księżyca.

Ale księżyca nie było.

Z nieba zwisały ciężkie kędziory chmur, a wiatr zaczął przesiewać ulice ukośnym, zimnym deszczem.

Niespostrzeżenie znalazł się Akiba przy jednej z bram, podpartych żelaznymi sztabami, przy której stał namiot straży. W ciemności trzepotały pochodnie, okryte daszkami z blachy.

Chłopiec stanął tuż obok namiotu, aby przeczekać ulewę.

— Czego, smyku jeden, dumasz nam tu pod nosem — odezwał się potężnym basem jeden ze straży.

— Daj spokój, Rubenie — grzmiał drugi — ten rycerz łowi muchy na murze.

Wybuch śmiechu towarzyszył tym słowom.

Zwabieni głosem, wyszli z namiotu jeszcze czterej żołnierze.

Jeden z nich, patrząc w przemokłą twarz Akiby, żartował:

— Do mamusi, do łóżeczka...

Żołnierze śmiali się serdecznie, kołysząc w ramionach włócznie, niby matki usypiające dzieci.

— A to co? — przerwał wrzawę jeden z żołnierzy, wskazując w ciemność, w której płynęły płomienie pochodni.

— W jednej chwili ustał wrzask. Żołnierze dali pokój Akibie, kierując spojrzenia w stronę, skąd napływał długi szereg płomieni i śpiew żałobny jakowychś mężów. Żołnierze czekali z bronią wysuniętą naprzód. Gdy pochód był już na tyle blisko, że można było rozeznać postacie, jeden z żołnierzy zawołał:

— Hej, kto tam?

W odpowiedzi zaszumiał mocniej śpiew żałobny i wzniosły się w górę pochodnie.

— Pogrzeb? mruknął jeden ze straży.

— Chyba, że tak, bo i trumnę niosą — uzupełnił drugi.

Tymczasem orszak wyłonił się już był całkowicie z mroków nocy.

— Co za jedni? — pytał dowódca straży.

— Uczniowie wielkiego Jochanana.

— Kogo chcecie grzebać? —

— Trupa — brzmiała odpowiedź.

— Trupa! Trupa — powtarzali żołnierze.

Dowódca zbliżył się do młodzieńca i świecąc mu w twarz pochodnią, zapytał:

— A czyjego to trupa wynosić chcecie za miasto?

— Babuni — zaśmiał się ktoś z żołnierzy.

— A może psa? — żartowano dalej.

— A może kota? —

— A może myszy?

Przy bramie stało się gwarno. Co chwila wybuchał śmiech.

Wtem rozległ się potężny głos Eleazara ben Hurkinasa:

— Panu derech! Otwórzcie wrota! Pochylcie głowy!

— W tej oto skrzyni spoczywa największy w Izraelu, nasz mistrz, gwiazda Syjonu, rabi Jochanan ben Zakaj!

(Dokończenie rozdziału na str. 4-tej)

KLIMKOWA CHATA

Od zdroju przez park, przez gęsty las biegnie wąska ścieżka — daleko — za lasy — za góry. Tam — na niewielkim wzniesieniu stoi dwuizbowa biała chata lasem ocieniona. Jest tam — roześmiana zielona polana, skoczny potok górski i stary — szumiacy bór.

A w chacie żyją: staruszka z córką Magdą, Klimek i Rózia pasterka.

Wszyscy tu pracują od rannego brzasku do ciemnego wieczoru. Staruszka krząta się koło gospodarstwa; Rózia pasie krowy na łące; — Magda i syn jej Klimek pracują w polu.

Południe gromadzi domowników około jednej dużej misy glinianej pełnej ziemniaków z kwaśnym mlekiem. Noc narzuca im spoczynek. Na niedzielę i święta przyrządza się jakieś tanie mięso.

Mija święto i obiad świąteczny...

Był ranek. A Klimek wstaje chory: gorączka i nudności — ból głowy. Potrzebne lekarstwo. Apteka daleko — za lasem — za borem.

Magda pobiegła.

Na świecie pogoda! ćwierkliwie! słonecznie! — weselnie!

Klimek wije się z bólów! płacze, krzywi się, zaciska zęby — kurczy się i jęczy. Wreszcie usnął.

Słońce wzbiło się wysoko. Minęło i południe. — Lecz matka Klimka nie wraca z lekarstwem.

Nastał chłodny wieczór, ciemność ogarnęła świat. Sen Klimka staje się tymczasem coraz głębszy — i coraz zdrowszy. W chacie świeci się blady kaganek. Staruszka i Rózia siedzą na podnóżkach, łuszczą bób. Długa, niekończąca się cisza. — Wtem pies zawarczał, zaszczekał wesoło. To Magda! — Wróciła z lekarstwem. Ledwo dyszy.

— Gdzieś ty była Magda?! — pyta babunia z uśmiechem ironicznym. Klimek umierał już z bólów...

— At, macie matko olejek, dajcie mu prędko! — Kupiłam w aptece!

Klimek zaś leżał w sianie na strychu, ale spał już głęboko. Zdołał nawet wyzdrowieć.

— Gdzieś ty była tela czasu, Magda!? — spytała staruszka z wyrzutem.

— Hań w mieście przy robocie! Nadarzyło mi się po drodze pranie i tela!

Noc. Wszystko śpi. Jedna tylko Rózia jest niespokojna — myśli o lekarstwie. Powtarza sobie wciąż w myśli: pewnie dobre, bo z japteki... Boi się jednak poruszyć by domownicy nie przyłapali jej na gorącym uczynku. Przez całą noc walczyła z sobą. Gdy zaczęło świtać — Rózia cichaczem zbliżyła się do półki, wzięła szklankę z olejkiem, prędko wypiła i wróciła na swoje legowisko.

(Domyślacie się chyba, jak Rózia pokutowała za swoje łakomstwo!...)

— Jaka niedobra ta japteka — myślała w duchu — po księdza chyba posłać...

— Żebyś nie była tako łakoma — dopiekała jej Magda.

Klimek z nasuniętym na oczy kaszkietem — oparty plecami o drzwi — nogą o próg, uśmiechał się z podełba.



Rys. R Apte

— Dobrze, ze jo tego nie pił — powtarzał zadowolony.

— — — — — — — —

Rózia zaiste jest bardzo łakoma. Nieraz wykrada z garczka kawałki mięsa i połyka je na „wrząco". Na strychu ma skrzynię pełna nowej odzieży, której ani razu nie nosiła, bo jej swojego szkoda... Wiecznie niezadowolona. Bosa, z chusteczką na głowie, z trzcinką w ręku, opalona, pomarszczona i z wargą obwisłą — cały dzień boży za krowami łazi wołając z przyzwyczajenia: Zazula! Łaciata! Kwiatula!...

Często na polanie zapada w zadume... Marzy o tym, kiedy skończy się jesień — — — otrzyma wtedy zapłatę za swoją pracę — i kupi sobie nową zapaskę... spódnicę... korale — i wstążki... A może i nowy kuferek, bo w starym więcej się już nie mieści...

Magda — Klimkowa matka o surowym wyglądzie — zawsze ponura. Kiedyś przed laty — wybierała się z Klimkiem do męża — do Ameryki, gdzie czekało ją wielkie bogactwo i praca nie ciężka, lecz pewnego dnia otrzymała wiadomość, że mąż jej zginął tam tragicznie. Odtąd chodzi milcząca i posępna.

Osiemnastoletni Klimek — smukły, o śniadej cerze i niebieskich oczach — jest zawsze usłużny i pracowity, dobry i cichy. Lubi psa i grę na harmonijce.

— — — — — — — —

Tak upływa czas w tej mrocznej chacie — mijają zdarzenia bezbarwne... i nic się nie zmienia na pozór.

Dzień znów targowy — upalny. Ścieżka roi się od gospodarzy i gospodyń — na targ ciągnących.

Skoro świt — i nasza staruszka wdziała szatę odświętną. Zabrała woreczek z pieniądzmi i ruszyła w drogę.

Wieczorem wróciła skulona i chora. Zwierzyła się sąsiadkom, że po drodze miała pragnienie, wypiła dużo wody i zjadła litr czereśni, a teraz „ma okropne kolki".

— A pestki, czyśta wypluła? — zagadnęła ją jedna z bardziej „światłych" gospodyń.

— Nie wyplułam — odparła staruszka — przecież to szkoda...

Leżała teraz na trawie, żółta, zbolała, wołając: ach! pali mię! pali...

— A co tu macie w tej szklance? — zapytała znów owa gospodyni.

— To pieprz z mlekiem.

— A skąd to macie?

— A sąsiadki — kazały mi zmieszać pół szklanki mielonego pieprzu, pół szklanki mleka i to pić... Już połowę wypiłam... Ach pali mię — pali...

Po lekarza nie posłała, bo „kolki" same „wylecą" — a pieniędzy szkoda. —

Od owego dnia chora nie opuszczała już swego łóżka. Z każdym dniem słabła i chudła, z każdym dniem bardziej żółkła.

— Wezwijcie księdza — szepnęły raz cicho jej spieczone wargi.

Na kominku trzaskał ogień — Magda wieczerzę warzyła. W kącie gdzieś pod ławą — drzemał kot bury. Było mrocznie cicho i tęskliwie... Śmierć się skradała...

W stajni Rózia krowy doiła. Na przyzbie przed chatą siedział Klimek oparty łokciami o kolana, wygrywając na fujarce cichą i rzewną melodię. U stóp jego leżał, jakby w zadumie, czarny kłapouch — Znajda.

Siwy dym unosił się prosto w zielono-granatowe niebo. Ścieżka opustoszała. Mruczał coś jakby ze snu potok... Szumiał ciemny bór...

NIEGDYŚ A DZIŚ

(Refleksje sukkotowe)

NIEGDYŚ

Nareszcie! Nareszcie rozległ się upragniony dzwonek. Weseli i radośni wypadliśmy z budynku szkolnego. Na ulicy rozpoczęły się jak zwykle gonitwy i zabawy. „Wolne!“ rozlegało się dookoła. „Wolne!“ — wszak dziś „erew sukkot“. Słowo to, zawsze przypominało mi pachnącą lasem zieleń choiny, soczyste, jaskrawe kolory „łańcuchów“, „koszyczków“ i innych ozdób, wonieją cy, żółty „etrog“ i t. d. Ludzie widząc nas, radosnych malców, idących rozsłonecznioną ulicą, uśmiechali się mimowoli.

Wpadam wreszcie do domu i wychodzę na ganek. Stąd roztacza się piękny widok na pola i łąki. W powietrzu snuje się nieuchwytna zapowiedź bliskiej jesieni. Niby jeszcze lato w pełni, zieleń jeszcze wspaniała i soczysta, lecz jakiś nieznaczny, żółty badyl, jakaś srebrna nić w powietrzu, wskazują na zliżającą się jesień.

Z zadumy wyrwały mnie gorączkowe przygotowania na dole. Jakiś piskliwy głos nawoływał do pośpiechu, gdyż dziś jest „erew sukkot“. Spojrzałem w dół. Jest! Stoi już „klawa“ kuczka, błyszczy w słońcu bielą świeżych desek i zielenią choiny. Szybko zbiegam i zbliżam się do niej. A jakże! Moje „erew sukkotowe“ utrapienie — duży Monek od sąsiadki stoi w progu i niczym Cerber trójgłowy — strzeże wejścia. Przyciskam się do ściany, staram się zrobić jak najmniejszy, lecz Monek ma dobre oczy. Już mnie dostrzegł. Już mnie ujął za kołnierz, wyprowadził za próg i oświadczył niedwuznacznie, że jeśli odważę się jeszcze raz tu przyjść i przeszkadzać, to mi wybije zęby. Trudno! Obszedłem kuczkę parę razy dookoła, zaglądnąłem przez szpary, a na widok kolorowych papierów, igieł, nożyczek aż mi dech zapierało z zachwytu. I znów zbliżyłem się do gorliwego strażnika. Po długich prośbach i przyrzeczeniach, że będę stał w kącie z daleka i spokojnie, przekroczyłem wreszcie próg tego zaklętego królestwa.

Nastał wreszcie tak upragniony wieczór. Równocześnie z gwiazdami zapłonęły świece w kuczce, która była teraz pełna ludzi spokojnych, wolnych od trosk całego roku. Przez szpary w „schachu“ mrugały do mnie gwiazdy i sączyło się zielono-srebrne światło księżyca. Wszystko wydawało mi się nadzwyczaj piękne. Skromna kuczka zamieniła się w mej wyobraźni w wspaniały pałac, a my w królów i królewiczów. „No i czy nie jesteśmy najszczęśliwszym narodem na świecie“ poraz setny wygłaszałem owego dnia to zdanie, które wydawało mi się wówczas nadzwyczaj mądre.

DZIŚ

Przeszło lat parę. Mam już poza sobą te czasy, kiedy zdobiłem kuczkę. Dziś, gdy młodsi przychodzą do mnie z prośbą aby im w tym dopomóc, odpowiadam mimowoli słowami Monka: „Dajcie mi spokój, nie mam czasu, mikrusy!“ Zrozumiałem także wiele rzeczy. Zrozumiałem, że ludzie, którzy siedzą w kuczce, nie należą do najszczęśliwszych. Że byli nimi — byli wtedy, gdy przez szpary w deskach pędził gorący wiatr płowy piach pustyni — byli nimi wtedy, gdy przez zielony „suf“ (sitowie) przedostawały się gorące strzały tropikalnego słońca. A dziś — na brudnym podwórku przytulona do szarego, odrapanego muru wyrosła nędzna kuczka. Nie wspaniały, wyśniony w fantazji mego dzieciństwa pałac, lecz chwiejny, słaby szałas, a w nim nie królowie i królewicze, lecz biedni, głodni tułacze, bici i pędzeni. Nikłe wspomnienie dawnej, świetnej przeszłości. A jednak — jaka potężna siła tkwi w tych nędznych, słabych deskach! Jakże ciągle kocham tę kuczkę chociaż nie jest pałacem, tę kuczkę do której uciekają bezdomni tułacze, zależni od fantazji możnych kraju, do którego los ich zagnał. A kocham ją dlatego, bo widzę w niej symbol naszego przyszłego Państwa. Widzę ten skrawek lądu nasz własny. Że mały — nic to. My młodzi naszą miłością i ofiarnością go powiększymy. My młodzi wywalczymy ojczyznę dla nas — tułaczy. A wtedy — wtedy nie przycupnie biedna kuczka na brudnym podwórku, wtedy stać będzie na potężnych fundamentach. Gorącym, dziękczynnym naszym modlitwom wtórować będzie szum lasu i morza żydowskiego, a w powietrzu unosić się będzie woń złocistych pardesów i sadów. A gdy przenoszę wzrok na „etrog“ i lulaw“ myślę: — „Już ostatnie lata dzielicie z nami tułactwo. Zbliża się czas, gdy prosto z drzewa zejdziecie do szałasu, aby cieszyć oczy waszych siewców, — ludzi wolnych i radosnych!“

Jaakow Klausner

ucz. kl. III. gimn. hebr. w Tarnowie.

Z ulicznika mędrzec

(Dokończenie rozdziału ze str. 2-giej)

— Skądże to tak nagle? — pytał dowódca. — Niedawno wszak wydał Szymon bar Gjora rozkaz aresztowania waszego nauczyciela.

— Nic o tym nie wiemy — odparł jeden z uczniów — rabi zasłabł w drodze do domu.

— Hm... zamyślił się dowódca — nie wolno nam nikogo wypuszczać, zanim nie damy znać o tym wodzowi naszemu. Skądżeż pewność, że w tej skrzyni znajduje się trup ben Zakaja. Chcielibyśmy sprawdzić — dodał nieśmiało.

— Precz! Ani mi się waż. Wiesz ty, kim był dla nas wszystkich rabi Jochanan ben Zakaj? — huknął głośno jeden z orszaku.

Był to głos Eleazara ben Arocha, jednego z najmilszych Jochananowi uczniów.

Żołnierze zmieszali się. Zaczęli między sobą szeptać, a jeden z nich krzyknął:

— Zdrajcą był.

— Kłamiesz jeden z drugim, boś głupi. Ten, którego nazywacie zdrajcą, goręcej kochał ojczyznę, niż wy. Żal mu bowiem każdej kropli krwi waszej, żal mu każdego z was zaślepionych i ogłuszonych. Ten którego obrażacie widział to, czego wy nie widzicie. Jeruzalem padnie. Miecze wasze zardzewieją i w pył sie obrócą. Lecz słowa Jochanana pozostaną na zawsze. On będzie największym bohaterem. Bo on zbawi ojczyznę.

Żołnierze słuchali w milczeniu. Noc była ciemna. W mroku płonęły niespokojnie pochodnie.

C. d. n.


Okienko na Świat

które wydało już **10 numerów**, chcąc poznać opinię swych Czytelników prosi o nadsyłanie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakiego rodzaju artykuły zamieszczane w „OKIENKU“ podobają Ci się najbardziej?

2) Jakie zmiany pragnąłbyś widzieć w „OKIENKU“?

3) Jake miałbyś pomysły dla ulepszenia i rozszerzenia propagandy „OKIENKA“?

Najlepsze odpowiedzi będą drukowane w „OKIENKU“.



Dzieci stroją kuczkę

Od tego się właśnie zaczęło. Rudowłosy Rysiek pienił się ze złości i grzmiał jak burza: — „Krzywo!... całkiem krzywo!... A mówiłem ci że krzywo przybijasz, niedorajdo!!“ — Na lewo! Więcej na lewo! — No słyszysz?!! — Na lewo!!

Ale Mundek nie słyszał wcale. A może tylko udawał że nie słyszy, bo był bardzo zajęty.

I choć się Rysiek złościł i wściekał, pienił i burzył i darł... jak stare ubranie — Mundek nic. Najspokojniej w świecie z miną wielce ważną wbijał gwóźdź za gwoździem, gwóźdź za gwoździem do papierowego „Magejn Dawid“, który miał być umieszczony w pośrodku głównej ściany, jako pierwsza i najważniejsza ozdoba szałasu.

Dopiero gdy już pobijał conajmniej 20 gwoździ dużych i conajmniej 20 gwoździ małych, przypomniał sobie Ryśka. Odwrócił spokojnie głowę i jakby nigdy nic wycedził najspokojniej:

— Na lewo, mówisz?... Dobrze, niech będzie na lewo!...

I zaczęło się, posuwanie „na lewo“ ale... niestety — papierowy „Magejn Dawid“ nie wytrzymał tej „przeprowadzki“ i... zdarł się „na amen“.

Smutny był to widok, kiedy w szałasie, na głównej ścianie, zamiast ozdobnej tarczy Dawida, sterczały żałośnie powykrzywiane nagie gwoździe i strzępy biało-niebieskiego papieru...

Takiego widoku nie zniósłby chyba długo ani flegmatyczny Mundek, ani zapalony Rysiek, ani... no wogóle nikt. Bo i rzeczywiście — cóż to za kuczka bez głównej ozdoby i to w dodatku jednej, jedynej?...

*
* *

Odrazu zrobił się ruch. Poschodziły się dzieci z całego domu. Pokiwały głowami, potrajkotały językami i zabrały się na nowo do pracy. To nie łatwe zadanie. Trzeba przecież jak najpiękniej kuczkę wystroić na święta.

— Ale od Magejn Dawid nie odstąpię. Musi być! — zagrzmiał jak burza Rysiek. No musi!!

— Będzie. Dlaczego nie? — spokojnie i powoli wycedził Mundek.

Teraz już każde dziecko miało jakiś pomysł i jedno poprzez drugie krzyczało w zapale:

— A ja zrobię ptaszka złotego!

— A ja kolorowe łańcuchy!

— A ja porozwieszam jabłka po rogach i będzie chyba prześlicznie w naszej kuczce!...

*
* *

Na wysokiej pace, co już od lata stoi w kącie naszego podwórza zaczęła się na dobre robota.

Powynosiły dzieci cichaczem z domu co kto miał najlepszego. Krzyk i gwałt wypełnił podwórze.

Nożyczki, nici, igły, papiery, gwoździe, jabłka, gruszki, młotki, obrusy, serwety, no i... języki — wszystko było w ruchu. Nawet stróż z miotłą był także w ruchu. Trochę zamiatał odpadki z kolorowych papierów, które wiatr porozpędzał po podwórzu, a trochę rozpędzał „smyków“ na „cztery wiatry“.

To prawda, było dużo roboty i dużo kłopotów... Ho! Ho! jeszcze jak dużo! Ale było później dużo, dużo radości.

*
* *

Przyszedł wieczór. Mama Rysia wniosła do kuczki srebrne lichtarze i postawiła je na stole nakrytym śnieżno-białym obrusem. Nad płonącymi świecami odmówiła modlitwę: „leszejw basukka“. A kiedy światło zabłysło dokoła — w kuczce było naprawdę jak w bajce. Z zielonego sufitu zwisały wspaniałe ptaki, złocone jabłka i gruszki, różnobarwne łańcuchy, koszyczki, a w pośrodku na głównej ścianie lśnił na złotym papierze cudowny biało-niebieski „Magejn Dawid“.

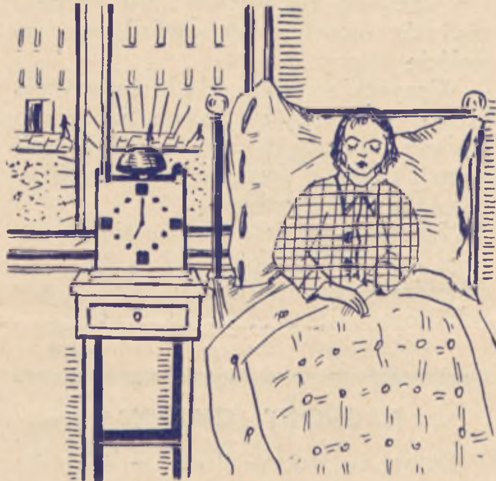
I rzeczywiście, nasza kuczka była chyba najpiękniejsza ze wszystkich kuczek na całej ulicy.

M. H.

Mgr RÓŻA RITTMAN

O godzinie siódmej rano...

Trr... trr... wstawaj! siódma rano!!!
Budzik dzwoni, ile sił.
Gdybyś ty, zegarze miły,
Taki śpiący, jak ja był!!



Rys. R. Apte

Daj przeciągnąć mi się troszkę,
Czekaj, czekaj chwilkę małą.
Przecież znasz już swoją śpioszkę —
Co?? Znów dzwonisz? Co się stało?

No, to wstaję. Już się zbieram.
Chlap! po myciu! Gdzie śniadanie?
O! dla śpioszki nic już nie ma,
Niechaj jutro wcześniej wstanie!!!!

Z powodu artykułu świątecznego o kuczce odpadł w tym numerze dalszy ciąg „Kolei“. W następnym numerze poznacie dalsze bardzo ciekawe losy i przygody małego Ida.

Kącik „Wesołej Fizyki"

Gdy słyszy się słowo fizyka, strach ogarnia młodzież a czasem i starszych. Bo oto przypominają się natychmiast rachunki, wzory, prawa, formułki matematyczne, których trzeba się często uczyć na pamięć. Ale ponieważ my nie mamy zamiaru straszyć czytelników gazetki otwieramy kącik „fizyki na wesoło".

Bawić się i w zabawie zapoznawać się z fizyką, oto cel „fizyki na wesoło". A z fizyką i chemią musi się zapoznać każdy, bo w przeciwnym wypadku napotka na duże trudności i przykrości w życiu. Fizyka i chemia pomoże ci w wielu sytuacjach.. Dzisiejsze wygodne i przyjemne życie ma bardzo dużo do zawdzięczenia fizyce i jej wynalazkom. Wynalazki i odkrycia fizyków ułatwiają, uprzyjemniają i udogodniają nam życie. Dla przykładu wspomnę tu o środkach komunikacji; ileż to czasu, kłopotów, sił i pieniędzy kosztowały dawniej nawet krótkie podróże. Dziś samochód, kolej żelazna, samolot w krótkim czasie, wygodnie i bez wysiłku przewożą na dalekie odległości. Dawniej celem porozumienia się na odległość należało posyłać posłańców, co trwało długo i było męczącym; obecnie telefon, telegraf, telegraf bez drutu i radio pozwalają w kilku sekundach lub w czasie jeszcze krótszym porozumieć się z odległości nawet zamorskich.

I mógłbym tak wyliczać bardzo długo, ale nie chcę Was zamęczać, tym bardziej, że o tych i innych odkryciach i wynalazkach będzie później jeszcze mowa.

Na początek natomiast chciałbym przedstawić Wam coś prostszego i co sami w domu możecie zrobić, aby się przekonać jak Was fizyka z niejednego kłopotu wybawić może.

Otóż posłuchajcie: W pewnym domu umówiło się całe rodzeństwo na wycieczkę. Od wczesnego ranka przygotowywano wszystko do wycieczki. Matka obok innych prowiantów ugotowała 10 jaj na twardo i po oziębieniu położyła je w szafie obok kosza, w którym było 50 jaj surowych. Na chwilę przed wyruszeniem spakowano wszystko co było przygotowane do wycieczki; gdy jednak chciano dołożyć ugotowane jaja, okazało się, że służąca nie wiedząc, iż jaja były gotowane zmieszała je z surowymi w koszu. I jak tu teraz wybrnąć; czasu na ugotowanie nowych nie ma. Jak tu odróżnić, które z jaj w koszu jest ugotowane a które surowe?

I właśnie fizyka przyszła wycieczkowiczom z pomocą i powiedziała: Połóż jajko na stole. Przyciśnij lekko dwa jego końce kciukiem i palcem wskazującym pionowo do stołu; następnie zrób przyciskającymi palcami i całą ręką taki ruch abyś starał się jajko obrócić w koło. Jeżeli jajko jest ugotowane, będzie się obracało długo, surowe natomiast zrobi jeden lub dwa obroty.

Skoro mowa o wycieczce, to zawsze przed wycieczką staramy się dowiedzieć jaka będzie pogoda w najbliższych dniach. Przepowiadają pogodę przypomocy barometru dowolnego typu. W tym miejscu podaję opis jak należy sporządzić chemiczny barometr: (bardzo tani!) 1 g salmiaku, 1 g saletry, 4 g kamfory zmieszać z 64 g spirytusu denaturowanego. To umieścić w probówce szklanej, a otwór probówki zamyka się luźno (nie szczelnie) korkiem. Stały osad na dnie naczynia zapowiada dobra pogodę. Jeżeli natomiast osad ten zaczyna się wznosić ku górze i roztwór mętnieje, zapowiada to nadejście burzy.

Wszystkie części składowe powyższego przyrządu sygnalizującego zmianę pogody można dostać w każdym sklepie z farbami lub chemikaliami za kilka groszy.

Na zakończenie zwracam się z prośbą do czytelników aby zechcieli doświadczenia w kąciku opisywane własnoręcznie w domu przerabiać.

Wcm.

NAGRODY „OKIENKA"

Dziwią się niektóre dzieci: — Jak to?... Rozwiązujemy ciągle zagadki w „Okienku" i nie dostałyśmy dotąd żadnej nagrody?...

Tym dzieciom przypominamy: Nagrody „Okienka" przypadają **wyłącznie** drogą losowania.

Zwijamy w ruloniki pojedyncze karteczki z nazwiskami tych wszystkich, którzy rozwiązali w poszczególnym numerze **conajmniej** 3 zagadki (pierwszeństwo mają dzieci, które rozwiązały wszystkie). Karteczki te kładziemy do pudełka, no i wyciągamy z niego „na ślepo" 3 szczęśliwe losy.

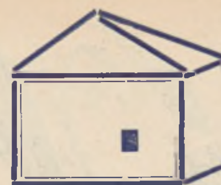
Tym razem, za rozwiązanie zagadek z Nr 9.

I nagroda — prześliczna książka znakomitego pisarza E. KAESTNERA p. t. „EMIL NAD MORZEM" przypadła
Mariuszowi Turner, Łódź, ul. Piotrkowska

II nagroda — ołówek automatyczny
Leosiowi Horowitzowi, Kraków, Al. Słowackiego 12.

III nagroda — czekolada
Jakubowi Friedman, Kraków, ul. Starowiślna 44.

Nagrody odebrać można w Redakcji AL. SŁOWACKIEGO 52 codziennie między godz. 3—4 pop. Zamiejscowym wyślemy pocztą.



Skrzynka pocztowa

Wszystkim, którzy nadesłali nam liczne życzenia świąteczne dziękujemy najserdeczniej.

Adam Lemberger: Chociaż starannie i dobrze wykonałeś tę zagadkę, jeszcze za wcześnie na nią.

Markus Natan: Tym razem wyprzedziło Cię „Okienko" podając od siebie tę wiadomość.

Rimon Heller, Lwów: List wyślemy.

Gustaw Buchwalter, Słomniki: Za liścik serdeczny i pozdrowienie od braciszka Bolka bardzo dziękujemy. „Okienko" rośnie z tej wielkiej radości jaką mu przysparzają tacy jak Wy przyjaciele. i może kiedyś stanie się przez to **wielkim, wielkim Oknem.**

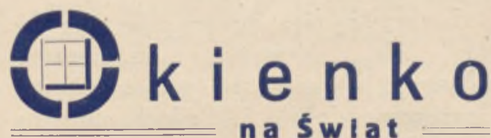
Jakub Klausner, Tarnów: „Najlepsza szybka" „Okienka" bardzo się cieszy pamięcią i życzliwością swoich serdecznych przyjaciół.

Olusia Mondschein: Pani Doktór pamięta Cię także z Czatkowic i przesyła serdeczne pozdrowienia.

Jebh Biała: Chcielibyśmy spełnić wszystkie Wasze życzenia, ale nie łatwe to zadanie. Powieść w „Okienku" już macie, a o innych życzeniach pomyślimy. Cieszy nas, że się tak bardzo „Okienkiem" interesujesz. Pozdrawiamy serdecznie.

Igo Feldblum, Kraków: Historyjka obrazkowa dobra, ale musi być zrobiona tuszem na odpowiednim papierze i obrazki trochę większe.

(Reszta odpowiedzi w następnym numerze)



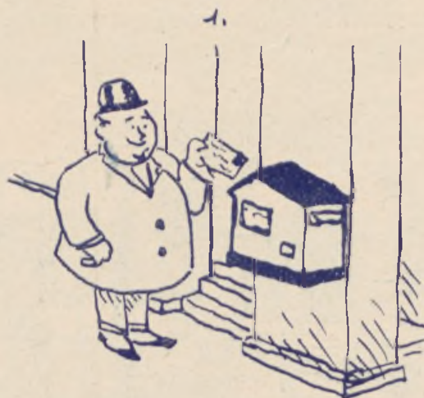
prosi swych abonentów i czytelników we wszystkich miastach Polski **o ciągłe werbowanie nowych abonentów** i rozpowszechnianie „Okienka" wśród znajomych i kolegów.

DLA NOWYCH ABONENTÓW.

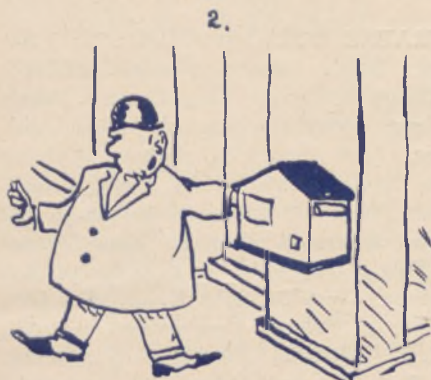
Nowi abonenci mogą nabyć w naszej Administracji komplety „Okienka" (Nry 1—8) po cenie zniżonej do połowy t. j. za 80 gr.

przez WESOŁE OKIENKO

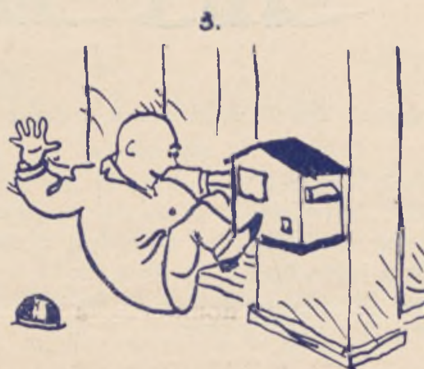
Zdradziecka skrzynka



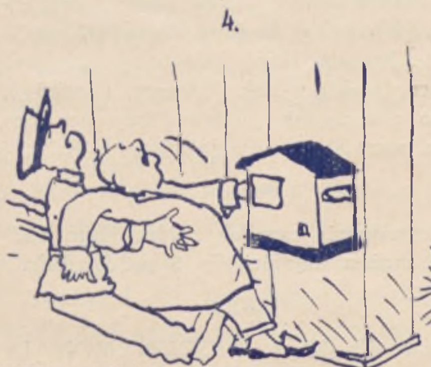
1. Ten pan chce list do Halinki
Wrzucić do pocztowej skrzynki.



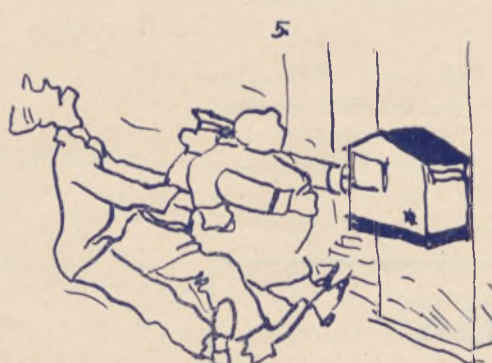
2. Aby się cieszyło dziecko.
Ale skrzynka jest zdradziecka.



3. Nagle dostrzegł wśród udręki,
Że nie może wyjąć ręki.



4. Więc policjant późną nocą
Wreszcie przyszedł mu z pomocą.



5. Dwóch ratuje teraz pana,
Ale ręka, jak w kajdanach.



6. I dopiero poszła rano
Ręka z skrzynką oraz z ścianą

O filiżance z lewym uchem

W ubiegłym wieku żył w Wiedniu znany autor i aktor, nazwiskiem Nestroy. Był to człowiek bardzo dowcipny i figlarz, jak mało kto. Otóż ów Nestroy usiadł pewnego dnia w kawiarni i zamówił sobie filiżankę kawy. Kelner przyjął już zamówienie, gdy Nestroy dodał jeszcze: „Proszę mi podać kawę w filiżance z lewym uchem, ponieważ ja jestem mańkutem i nie mogę użyć innej filiżanki“. (Mańkut jest to człowiek, który do pisania, jedzenia i innych czynności używa lewej ręki).

— Proszę bardzo! — powiedział kelner i oddalił się. Po chwili zaczął o czymś rozmawiać ze starszym kelnerem. Wkrótce starszy kelner zbliżył się do Nestroya i zapytał go:

— Przepraszam pana! Jaką to filiżankę życzy sobie pan? —

— Filiżankę z uchem po lewej stronie, ponieważ jestem mańkutem, — odparł Nestroy.

Po tych słowach starszy kelner oddalił się i po chwili wrócił z właścicielem kawiarni. Właściciel był widocznie zakłopotany i tak zaczął mówić do Nestroya:

— Filiżanka, której pan sobie życzy, właśnie dziś...

— Co takiego? — przerwał mu Nestroy. — Czy pan chce mi wmówić, że w pierwszorzędnej kawiarni nie ma filiżanki z lewym uchem? —

— Ależ oczywiście! — tłumaczył się właściciel. — I my mamy takie filiżanki, lecz właśnie dziś rano ostatnia się niestety stłukła. —

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak sam sobie taką filiżankę sporządzić, — rzekł Nestroy spokojnie. Podszedł do bufetu, wziął filiżankę i postawił ją na stole. Potem obrócił ją tak, że ucho znalazło się po lewej stronie. — Widzi pan, — rzekł do właściciela, — już mam filiżankę z lewym uchem!

A które z was, kochane dzieci, ma w domu filiżankę z lewym uchem, niech szybko doniesie o tym „Okienku“.

Wujaszek Alwin

Romcio uczył się

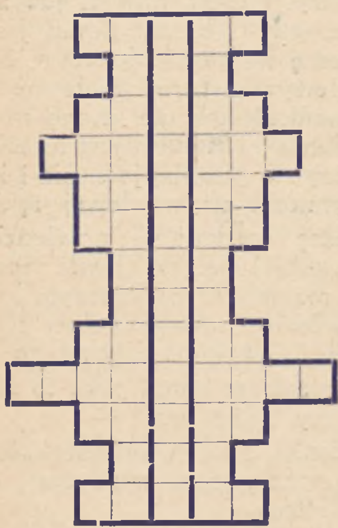
OJCIEC: Twoje świadectwo jest bardzo złe. Nie dostaniesz przyrzeczonego roweru. Co robiłeś przez cały rok?

ROMCIO: Właśnie uczyłem się jeździć na rowerze.

KUPON DO ZAGADEK



Logogryf



Znaczenie wyrazów:

1. artysta
2. okres czasu
3. wojsko
4. jezioro w Ameryce Półn.
5. część ubrania
6. główna część przedmiotów
7. owad
8. miara długości
9. służy do czyszczenia
10. jezioro w Afryce
11. część urządzenia kina
12. głos węża
13. zbiór przepisów religijnych

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko zmarłego niedawno wybitnego polityka i uczonego.

PYTANIE ŻARTOBLIWE

Jaki to ułamek nierówny jedynce zachowuje po odwróceniu tę samą wartość?

Zagadka „obcojęzyczna"



Rys. L. Fauker

Napisał Rysiek na drzwiach szałasu:

Ekret bra la mąa ple ort

i chwali się przed dziećmi, że to „po francusku". A tymczasem to zwykłe pojedyncze słowa polskie tylko w **każdym z nich** brakuje **jedna literka**. Te litery trzeba wyszukać. Złączone kolejno razem **dadzą** Wam nazwę radosnego święta.

Zgadula

Nie duże, nie małe
Ma dziurę a całe.

nad S. S. Średnia Wieś

Niezbędny dla narciarzy
złącz ze zwierzętami
Jest to rodzaj obuwia
który nie jest butami.

nad „Słonko"

Rozwiązanie zagadek z Nr 9-tego nadesłał Leoś Horowitz, Kraków.

Długo męczyłem się nad „zniszczonym świstkiem aż odcyfrowałem, że „OKIENKO WITA DZIECI SERDECZNIE PO POWROCIE Z WAKACYJ".

Pan o którym jest mowa w 9-tym numerze „Okienka" jest z zawodu STENOTYPISTĄ a zagadka-figielek polega na podpisaniu liczb mianowicie

36
36
396

Co do następnej zagadki to radzę cyrkowi, ażeby zwinął swoje namioty, bowiem cyrk bez **żyrafy** traci na wartości.

Na zakończenie układanki z rymem:

1) POWRACAMY DO SZKOŁY
2) ŚCIERNISKO.

TRAFNE ROZWIĄZANIA z Nr 9 nadesłali: **Dolek Sommer, Manfred Hofstätter, Adam Lemberger, Mela Drezner, Jakub Friedman, Dosia Haubenstock Janina Goldberger, Leoś Horowitz, Debora Cytrynbaum, Renia Richter, Mira Klein, Estusia Turner, Markus i Wilhelm Hirschhorn, Zachariasz Bitterman, Moniek i Zyga Wimisner, Frania Grünwald — z Krakowa. Rut Grünkraut (Bielsko) Joka Rubinsztein (Baranowicze), Halusia Tennenbaum (Lwów), Gustaw Gutfreund (Maniowy p. Harklowa), Zysia Hauser (Baranów k. Tarnobrzegu), Maniusia Stoffówna (Bochnia), Marysia Bierzyńska (Zabierzów), Ewa Reiner (Warszawa), Bianka Berger (Jasło), Eliasz Joachimsmann (Wieliczka), Barbara Freundlich (Rabka), Abraham Götz (Grybów), Marius Turner (Łódź), Olek Halpern (Kraków).** Jedno rozwiązanie otrzymaliśmy bez podania nazwiska na widokówce z Rabki.

Rozwiązanie zagadek z Nru 11-go nadsyłać można najdalej do 6 października.

Teatr dla dzieci „WESOŁA GROMADKA" pod kier. **Marii Biliżanki zaprasza do Sali Saskiej** na wesołe przedstawienie p. t. **„Pinokio"** czyli „troszkę śmieszna, troszkę rzewna bajka o chłopczyku z drewna".

Przedstawienia odbędą się: **w sobotę** dn. 25 b. m. o godz. **4 pop.** i w niedzielę dn. 26 o godz. 11 przedpoł. i o 4 popoł.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18